№ 14. Łowicz, 3 kwietnia 1914 roku. Rok IV

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką pocztą.			bez przesyłki.		
Rocznie	rb.	3.00	Rocznie	rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50
Nekrologi wiersz garmont.	„	30
Reklamy po tekście . . .	„	25
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20

Drobne ogłoszenia za wyraz kop. 2
Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. 25

Numer pojedyńczy 5 kop.

Administracja „Łowiczanina“ znajduje się przy księgarni K. Rybackiego. Telefon № 42.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład fryzjer. **F. Ziółkowskiego**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Celkowskiego**.

KALENDARZ.

† *Piątek Siedm. bol. N. M. P.* Ryszarda B. W.
† *Sobota* Izydora B. W. D. K.
Niedziela **Palmowa.** Wincentego Fer. W.,
Poniedziałek Wilhelma Op., Celestyna Pp.
Wtorek Epifanjusza B. W.
† *Środa* Dyonizego B. W.
† *Czwartek Wielki.* Marji Kleofasowej.

*) Matki Boskiej Bolesnej święto przeznaczone dla uczczenia boleści Marji, którą kościół zowie Królową Męczenników, ustanowione zostało na Soborze w Kolonii r. 1423; celem powetowania bluźnierstw i zniewag, wyrządzanych przez Hussytów względem tej błogosławionej Boga Rodzicy, starożytne podanie, upowszechnione na wschodzie twierdzi, że w dniu Męki Pańskiej, gdy cała Jerozolima była wzruszona, święta Dziewica, rozłączona na chwilę z Boskim swoim Synem, ujrzała go wstępującego na Kalwarję. Na widok ukochanego Syna, oblanego krwią i okrytego ranami, w koronie cierniowej, upadającego pod ciężarem narzędzia swej męki, Marja tak silnego doznała smutku i zmartwienia, że omdlała. Marję przedstawiają w obrazach z sercem przeszytem siedmiu mieczami, jako godłem siedmiu strasznych boleści, których doznała w swem życiu. Te boleści są: przepowiednia Symeona, rzeź niewiniątek, utrata dziecięcia Jezus w świątyni, dźwiganie Krzyża, ukrzyżowanie, zdjęcie z Krzyża i pogrzeb Jezusa Chrystusa. Siedmiu założycieli zakonu „sług Marji” noszących nazwę Serwitów podzielili się między sobą rozpamiętywaniem siedmiu boleści Marji. W dniu dzisiejszym śpiewają po kościołach pełen prawdziwej poezji hymn papieża Jnnocentego III: Stabat Mater dolorosa.

X.***

Kursy handlowe w Szymanowie.

W dniu 15 maja 1914 r, rozpoczyna się III kurs handlowy dla włościan w Szymanowie. Kursy te trwać będą do listopada r. b.

Doświadczenie dwuch poprzednich kursów zmusiło do wprowadzenia pewnych zmian w dotychczasowych warunkach przyjęcia. Pierwszeństwo będą mieli ci kandydaci, którzy już odbyli praktyki handlowe w sklepach spółkowych lub prywatnych, albo też w innych stowarzyszeniach spółdzielczych. Następnie przyjmowani będą ci kandydaci, którzy mają zapewnione już praktyki po skończeniu kursów. Kandydaci zaś, którzy nie odbyli jeszcze praktyk, lub nie mają zapewnionych po ukończeniu kursów, przyjmowani będą tylko o tyle, o ile pozostaną wolne miejsca. Kandydaci na kursy nadsyłać muszą *wraz ze zgłoszeniami i odpowiednie zaświadczenia od sklepów, stowarzyszeń lub osób wiarogodnych.*

Warunki przyjęcia są następujące: ukończenie lat 18. dokładna znajomość czytania i pisania po polsku, oraz 4 działań arytmetycznych. Przyjęci *kandydaci poddani będą egzaminowi wstępnemu.* Kandydaci, którzy nie zdadzą egzaminu, muszą wracać do domu na własny koszt.

W podaniu o przyjęcie podać należy wyraźnie: 1) imię i nazwisko, 2) dokładny adres pocztowy i telegraficzny, 3) wiek, 4) gdzie pobierał nauki, 5) czym się trudni obecnie, 6) czym trudnią się rodzice, a jeśli posiadają własne gospodarstwo, to ile mają ziemi, 7) nazwisko i adres osoby lub stowarzyszenia, na których opinję kandydat powołać się może.

Słuchacze powinni posiadać paszport, poduszkę, kołdrę, 2 poszewki, 4 prześcieradła na łóżko, 4 pary gaci, 4 koszule, 4 ręczniki, 6 par skarpetek lub onuczek, 6 chustek do nosa i ubranie na zmianę, bielizna powina być znaczona.

Opłata za cały kurs wynosi Rb. 75.—

Wykładane będą rachunki, rachunkowość kupiecka, towaroznawstwo, kaligrafia, korespondencja, prawo, zasady współdzielczości i najogólniejsze zasady rolnictwa.

Prócz wykładów odbywać się będą zajęcia praktyczne, wycieczki.

Podania adresować należy do Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Erywańska 15 w Warszawie, lub do Zarządu kursów handlowych w Szymanowie gub. Warszawska, najpóźniej do dn. 15 kwietnia r. b.

Przy kursach otwarty będzie sklep.

Echo z Gniezna.

Od rana padał deszcz. Wilgoć i wiatr zatrzymały ludzi w domu, nikogo nie widać na smutnych ulicach naszego starego grodu. Zda się, że nagle zamarło wszystko wokół, a ten deszcz, to tylko ciche łzy bólu i żalu po tym co było, a nie wróci. Zegar na wieży katedry z odwieczną jednostajnością wybija kwadranse i godziny – zresztą, cisza wokoło. Niktby nie powiedział, patrząc na to, że wiosna wróciła do nas już od kilku dni, że obudzić ma świat do nowego życia, że słonko radośniej świecić powinno, że te wróbelki, które dzień w dzień smutne i skulone, siadywały na balustradzie balkonu, świegotać mają powitalny hymn wiosenny. Dziwnie jakoś i smutno. I mimowoli nasuwa się myśl, czy nowe jakie prawo niemieckie nie zabroniło wiośnie zajaśnieć u nas całą potęgą barw i świateł, czy skowronkom nie wolno już nucić nad polskiemi łanami, czy nad tą ziemią znękaną słońce już świecić na wieki przestało?

Przestało chyba, bo żaden promień znikąd nie pada na te głowy, które dzień i noc myślą nad tym, jakby utrzymać się na wyrywanym im gwałtem szmacie ziemi ojczystej, jakim murem zasłonić tę ziemię od ciągłych i z coraz większą zajadłością rzucanych pocisków nieprzyjacielskich. Zasłonić ją — czym? Toć Bóg tylko jeden uchronić może i ta Królowa nasza, której przyczyna gromiła niegdyś pogańskie zastępy. A my co możemy?— Nic! Słońce nie ukaże się już więcej, wieczny mrok okryje tę ziemię ukochaną, którą obce, nienawistne ręce uprawiać będą i która obcych przybyszów żywić będzie. Obco tu będzie i cudzo— smutno i ciemno. I źle nam będzie — o! i jak źle!

* * *

W pokoju ozwał się delikatny dźwięk dzwonka i po chwili do pokoju weszły dwie małe postacie z książkami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystuch — pozdrowiły nieśmiało.

— „Na wieki wieków“ odpowiedział im głos z głębi pokoju. Po chwili dwa dziecinne głosiki opowiadać zaczęły o tym, jak to kiedyś, bardzo dawno temu, bo jeszcze tej starej katedry nie było na świecie, człowiek jakiś z dalekich stron przybyły, znalazł w tym miejscu gniazdo białych orłów, jak potym miasto założył i panował w nim, jak po latach obca królewna przywiozła tu ze sobą wia-

Książę Józef Poniatowski.

(Ciąg dalszy).

19 października — wtorek. Wstał zimny, mglisty, pochmurny poranek. Siwa, ciężka mgła podnosiła się z bagnistego nadrzecza, rozkładała po ogromnej równinie, przesiąknięta oparami świeżej krwi, łączyła się z mżącym, przejmującym do szpiku jesiennym deszczem, z dymem palących się przedmieść lipskich i nieustannych salw armatnich i karabinowych. Było tak mglisto, że o kilkadziesiąt kroków trudno było coś widzieć. Przy takich okolicznościach, pod okiem czuwającego na straży Poniatowskiego, ustępowała armja francuska zupełnie bezpiecznie. Dopiero około 9 godziny słońce zajaśniało i Sprzymierzeńcy spostrzegli, że Francuzi cichaczem im się wyślizgnęli.

Do wojsk mających wkroczyć do Lipska, przemówił cesarz Aleksander I: „Dzieci, biliście się w ostatnich dniach jak dzielni wojownicy, jak niepokonani bohaterowie. Ale teraz bądźcie wspaniałomyślni względem zwyciężonych i względem nieszczęśliwych mieszkańców miasta; wasz Cesarz prosi was o to i jeżeli mnie kochacie, w co nie wątpię, to spełnijcie wiernie rozkazy“.

Około godziny 10-ej przed Monarchami stanął posłannik z miasta Lipska, Wichman, poborca podatków i polecił miasto ich wspaniałomyślności. Stanął i Ryssel „młodszy“, pułkownik, w imieniu Króla saskiego, lecz nie z jego polecenia i rozpoczął układy. Poselstwa te były wysłane przez Napoleona, który chciał wymódz zawieszenie broni i pod tą zasłoną całą swoją armję bezpiecznie uprowadzić, lecz celu nie dopiął.

A i przed Blücherem stanął z pismem woźny z magistratu miasta, ale ponieważ bystry jenerał spostrzegł, że to poselstwo ma na celu wyzyskanie więcej czasu dla Francuzów do ucieczki, przeto ustną tylko udzielił odpowiedź, że miasto nie potrzebuje się obawiać zniszczenia przez jego wojska.

Napoleon z Muratem około godziny 10-ej odwiedził Króla saskiego w celu pożegnania się. A kiedy o 11-ej oficerowie: jenerał-lejtenant Toil i major Natzmer w imieniu Monarchów, zażądali od Fryderyka Augusta ażeby zaniechał obrony miasta i usunął się z armją saską, ten objaśnił, że tego uczynić nie może, ponieważ wojsko swe oddał Napoleonowi, przeto powinni traktować w tej kwestji z Marszałkami i jenerałami francuskimi, albowiem Cesarz Francuzów opuścił chwilowo miasto, aby módz w polu manewrować, ale po dwu lub trzech dniach przybędzie na odsiecz Lipska.

Napoleon wychodząc od Króla saskiego, rzekł do batalijonu gwardji saskiej, który przed domem straż trzymał: „Strzeżcie dobrze waszego króla!“, wsiadł na konia, z wzrokiem spuszczonym ku ziemi minął Księcia Poniatowskiego i z szybkością strzały popędził w stronę bramy Ranstadt.

Spostrzegł Napoleona maszerujący bataljon badeński i z szeregów rozległ się krzyk: „Dzięki Bogu i ten nakoniec musi uciekać!“

Tłok przy bramie Ranstadt był wielki, adjutanci cesarza i jego otoczenie uderzali szablami płazem żołnierzy, by tym sposobem utorować drogę swemu monarsze; lecz i to mało skutkowało. Przyciśnięty do barjery, porwany został siłą pędu tłumu i został wyparty za miasto.

Sprzymierzeńcy zdobywali Lipsk. Grzmot armat stawał się coraz straszniejszy, bardziej gwałtowny; okna się trzęsły, budynki drżały. Kule broni palnej padały gradem na dachy. Szczęk broni ręcznej już dał się słyszeć. Im bardziej walka zbliżała się do miasta, tym silniejszy i bardziej gwałtowny był ścisk na ulicach w ogrodach i na moście. Uciekali wszyscy deptano po tych, którzy upadli, wszelki porządek w marszu ustał, każdy tam szedł lub jechał gdzie się prędzej przejść spodziewał. Każdy tylko troszczył się o swoje bezpieczeństwo. Zamęt, niepokój straszliwy, chaos i krzyk panowały wszędzie.

Saacken, jenerał pruski odparty od przedmieścia Pfaffendorf rzucił się na szaniec przed mostem na Parcie, bronionym przez Francuzów i Polaków pod dowództwem Dąbrowskiego, lecz i tu został wyparty. Dopiero o godzinie 11 przybył Langeron z korpusem prusaków i z bronią w ręku pod względem waleczności i wytrwałości ubiegał się o pierwszeństwo. Blücher znajdujący się w środku, wołał ciągle: Naprzód! naprzód! — lecz naprożno. Dopiero Rossjanie przeszli szaniec, uderzyli z tyłu na Francuzów i stali się panami bramy Halskiej, ale stracili przeszło 1000 ludzi. (d. c. n.) *Zenon.*

rę Chrystusową i zbudowała kościół, który do dziś dnia stoi i katedrą św. Wojciecha się zwie. I mówiły dzieci o tym kościele dużo, dużo i o dzwonie, który ochrzczono imieniem Wojciecha i o królu, który ten dzwon zawiesić kazał. Tak dzieci potajemnie uczyły się dziejów ojczystych, tak codziennie zwracały główki nad szeregami liter, czerpiąc z nich pokarm dla duszyczek, które kiedyś stanąć mają w szeregach, pracujących na niwie ojczystej. Uczyły się dzieci, a poważny i jak najcudniejsza harfa, grający dzwon katedralnej wieży, łączył się z dziecinnym szczebiotem i modlił się z nim wbrew wszelkim prawom — po polsku. Spiżowa jego mowa wlewała w duszę pewność, że te dzieci, uczące się historji ojczystej, wrosną jak dęby w tę ziemię umiłowaną i żadna siła ludzka czy piekielna nie wyrwie ich z niej.

„Nie rzucim ziemi skąd nasz ród
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy.
Twierdzą nam będzie każdy próg,
Tak nam dopomóż Bóg!“

W. K.

Niby słonko jakie złote...

Niby słonko jakie złote
Weszłaś w progi mojej chaty,
Pod twych oczu promieniami
Miłowania wzrosły kwiaty.

Weszłaś w progi mojej chaty
Jak wiosenny ranek cichy,
Miłowania cudne kwiaty
Chylą do twych stóp kielichy.

Kiedy usta twe całuję
O nic więcej już nie stoję,
Świat mi cały zasłoniło
Ukochanych ramion dwoje.

Zimny wiatr za oknem wyje
Tu krew w żyłach ogniem płonie,
Świat mi cały zasłoniły
Ukochane białe dłonie.

Tadé don Juan.

Dla czego „wycieczka“?

W spokojnej ocenie mojej, sprawozdania z działalności Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, pomieszczonej w № 12 *Łowiczanina*, dopatrzono się „wycieczki“ przeciwko instytucji, czy jej kierownikom.

Zżyliśmy się już z tym, że wszelka krytyka działalności instytucji naszych, chociażby najbardziej rzeczowa, jest niedopuszczalną tam, gdzie kierownicy ich są obieralni, zaś zajmowane przez nich stanowiska — płatne.

Prawodawstwo ustanawiając porządek obieralności kierowników instytucji społecznych, miało na względzie zapewnienie społeczeństwu szerokiej kontroli nad temi instytucjami, i umożliwienie temuż, w razach gdy tego zachodzi potrzeba, zmianę jednostek, niezbyt szczęśliwie obranych.

Porządek ten jednak, daje wyniki dodatnie tam tylko, gdzie osoby wybierane za swą pracę nie otrzymują wynagrodzenia. We wszystkich zaś instytucjach mniej więcej, hojnie opłacających swych kierowników, staje się on często przyczyną jeśli nie upadku—to zahamowania rozwoju samych instytucji na długie lata.

Że tak jest — dowodem służyć może niejednokrotnie obserwowana przez nas zmiana całych zarządów w rozmaitych placówkach filantropijnych i towarzyskich. Tu bowiem wszelkie rady zmierzające ku podźwignięciu tych instytucji przyjmowane są przez ogół z aplauzem i chętnie w czyn wprowadzane. Tu nader chętnie ustępujemy mandaty swe innym, rezygnując bez opozycji nawet z tytułów „Prezesa“, dla dobra samej sprawy i w imię jej rozwoju mówiąc: „próbowałem ja, niech i on spróbuje, a może lepiej potrafi to zrobić odemnie“.

Inaczej rzecz się ma tam, gdzie tytuł nie jest tylko określeniem obowiązków danej jednostki, lecz przedstawia wartość pieniężną. Przedewszystkim do tytułu takiego, chociażby jaknajbardziej nieodpowiadającego uzdolnieniom danej jednostki—mają pretensję wszyscy. Do kierowania np. instytucją finansową, czuje się powołanym i lekarz bez praktyki, adwokat bez klijenteli, i urzędnik, i szewc, i krawiec—słowem wszyscy. Raz zdobyta placówka w takiej instytucji staje się dla wielu podwaliną bytu i wyradza w nich przedewszystkim niezwykłą zdolność bronienia zajętej pozycji. I nic dziwnego, że w tych warunkach wszelka krytyka działalności podobnych instytucji uważaną jest za atak na swe pozycje, a jako taki spotyka się z ostrą odprawą, nietylko ze strony osób bezpośrednio zainteresowanych, ale i całej plejady tych, nad któremi osoby te zdołały zapanować czapką,—papką — chlebem, solą, groźbą i złotem.

W tych instytucjach osoby stojące u steru zmieniane są tylko wypadkowo, ale wtedy krytyka staje się dla nich nieubłaganą. Wtedy dopiero wyciąga się na światło dzienne wszystkie sprawy ich zakulisowej działalności i widzi się szkodę jaką społeczeństwu wyrządzały.

Nie trzeba daleko sięgać pamięcią aby znaleźć potwierdzenie słów moich. Wszak to niezbyt dawno nasze Towarzystwo Wzajemnego Kredytu przechodziło wstrząśnienie, które nieomal nie stało się przyczyną upadku jego. A wszystko dla braku dozoru ze strony społeczeństwa,

To i owo u nas.

Zatęskniła staruszka ziemia za swym słonecznym kochankiem, wspomniała chwile rozkoszy spędzone ongi u jego boku, zadrżała każdym fibrem bogatej swej przyrody i poczęła iść ku niemu. A on, słoneczny, wiecznie ją miłujący, tę wierną do zgonu kochankę, objął ciepłem promieni swych, tuląc coraz bliżej i bliżej, wlewając w nią żar swych uczuć.

Popłynęły szepty miłosne, unoszone zefirami po wszem świecie. Rozlały się szeroko srebrnych wód wstęgi, niosąc wieść radosną, iż oto znów nastała pora miłosnych upojeń matki ziemi, a z nią tych wszystkich, którzy życie z niej czerpią.

Odczuł i kotek, że nie pora siedzieć na płotku, kiedy wszystka ziemia rozbrzmiewa hymnem miłości. I jego prze coś wzwyż ku słońcu, a już co najmniej na daszek, bo i on śpiewać umie pieśni miłosne, a może nawet głośniej i śmielej niż inni.

Nastała wiosna...

I niezadługo ujrzymy skutki tego powitania ziemi matki, przez jej słonecznego kochanka. Drzewa, łąki i pola przybiorą odświętną, szmaragdem zieleni i tęczowym blaskiem kwiecia, obsypaną szatę, napełniając powietrze zawrotnym zapachem swych miłosnych wynurzeń. Rozszczebiocą się ptaszęta hymnem miłości, skacząc radośnie po gałązkach drzew. Za niemi wkrótce rozpoczną swe tęskne a gwarne rozhowory żaby i brzęk owadów napełni uszy nasze muzyką nieuchwytną, a tak mile kołyszącą serca nasze. I będziemy tęsknić za czymś nieniedoścignionym, będziemy wsłuchiwać się w te szmery przyrody, przywołując na pamięć minione chwile szczęścia i śnić będziemy o nowym, szczęśliwszym życiu dla siebie, a może nawet dla bliźnich swoich.

Bo jest to pora kiedy i myśli ludzkie odrywają się od powszedniej szarzyzny życia i chętnie bujają w krainie marzeń. Jest to pora, kiedy i serca ludzkie, bardziej się stają tkliwemi na niedolę bliźnich, kiedy bardziej stają się skłonnemi ku przebaczeniu sobie wzajemnych uraz. Jest to pora ogólnej radości.

O, bo nic tak nie uszlachetnia ludzi, jak obcowanie z naturą. Ona jedna stale nam przypomina, iż poza naszemi codziennemi sprawami w walce o chleb, jest jeszcze cały świat uczuć, które to nasze życie szare, mogą zamienić w raj, mogą nas podnieść wzwyż, aż do tronu Boga.

To też słusznie postępują społeczeństwa te, które nie zapominają aby młode pokolenia ich, wzrastały w otoczeniu przyrody. Parki, ogrody, drzewa, kwietniki—urządzane w miastach, jakkolwiek są tylko bardzo nikłą cząstką jej—niemniej wywierają wpływ swój zbawienny na otaczający je świat małych ludzi. Jakże szczęśliwym czuje się dziecko miasta, znalazłszy się na łące, lub w ogrodzie, jak wszystko je tam zaciekawia, cieszy... Żadne zabawki domowe, żadne bale dziecinne, żadne gry w ciasnych pokojach, nie zastąpią mu tego uczucia swobody, jakie daje ogród lub łąka.

Dla nas zaś ojców i matek, ludzi pochłoniętych codzienną troską i te tak mało widoczne po miastach cząsteczki wspaniałej przyrody, jakiemi są drzewa, wystarczają nieraz, aby choć w pamięci odtworzyć sobie ten piękny świat uczuć. Te drzewa, które spotykamy na codziennej drodze swej do pracy, są niezbędnym pokarmem duszy naszej. Bez tych drzew, życie nasze stanie się bardziej szarym, bardziej podobnym do życia więziennego.

Czemu tedy drzew tych u nas tak mało? Czemu co dnia spotykamy ich coraz mniej na swej drodze?

Ha! wszyscy, do których one należą, są ogrodnikami. Temu się zdaje, iż zanadto wzwyż wybujało — obcina mu koronę. Ów znajduje, iż korona jest zawsze koroną, zatym ozdobą, ale pragnie czymś zaznaczyć swoją troskliwość o roślinę — obcina jej przeto ramiona, pozostawiając czubek. On ma czubek, dudek ma też czubek—niech więc i drzewko ma swój czubek. Trzeci ma pociąg, do tworzenia szpalerów. Szpaler, prawie zawsze jest przed pałacem. Nie mogąc dla braku środków, swojego skromnego domku przerobić na pałac — obcina z jednej strony wszystkie ramiona jedynego drzewa, przypadkowo wyrosłego przed jego domkiem. Ot, i jest szpaler, — a dom przez to nabiera wyglądu pałacu. A inny jeszcze, wykopuje z korzeniem piękne, foremnie wzrosłe kasztany, wsadzając w to miejsce

które pozwoliło jednostce nawet zdolnej i energicznej gospodarować w myśl utrzymania za wszelką cenę raz zdobytej synekury.

Zdawać by się mogło, że to, tak drogo okupione doświadczenie nauczy społeczeństwo nasze baczniej wglądać w sprawy swoje, zaś jednostki, którym sprawy te zostały powierzone, nie uchylać się od dawania spokojnych wyjaśnień.

Okazuje się jednak, że tak nie jest. Gospodarka Towarzystwa Wzajemnego Kredytu ma i nadal nie podlegać krytyce, zaś wszelkie zakusy kogokolwiek w tym względzie, będą uważane za „wycieczki" przeciwko samej instytucji (sic!) albo jej kierownikom.

Tak przynajmniej rozumuje *Wieśniak* od niedawna powstałe u nas pismo tygodniowe, które dla niezrozumiałych dla mnie powodów, zabiera głos w imieniu T-wa Wzajemnego Kredytu. Jest to również jedna z niejasnych spraw, któremi obecni kierownicy T-wa chętnie otaczają działalność swoją.

Nie mam na celu rozświetlania spraw tych, jak nie miałem na celu robienia „wycieczek" przeciwko komukolwiek i zdobywania zajętych pozycji. A nawet stwierdzić muszę, iż obecny Zarząd interesy T-wa prowadzi z wielką ostrożnością, nie znaczy to jednak że ze zrozumieniem zadań jego. Przedewszystkim w działalności Zarządu, przy staraniach o jaknajmniejsze straty — przebija prywata, której bodaj że tylko *starania* te zawdzięczać należy, inaczej mówiąc robi się wszystko, aby interesy instytucji stały jaknajlepiej, jednak przewodnią myślą w działaniu, jest obawa przed utratą zajmowanych placówek, a z niemi tych korzyści, jakie podobna instytucja kierownikom swym dać może.

Usuwanie i niedopuszczanie już nietylko do przedstawicielstwa, ale nawet do udziału w charakterze zwykłych członków, ludzi, dla siebie niedogodnych, ograniczanie fachowej kontroli nad swą działalnością, uchylanie się od dawania wyjaśnień, wreszcie tajemniczość, jaką otacza się wszystkie sprawy T-wa, są to sposoby, najczęściej praktykowane, a które muszą ujemnie wpływać na normalny bieg interesów jego

Wracając do odpowiedzi *Wieśniaka*, odeprzeć muszę również zarzuty, abym się brał do krytyki nie znając przedmiotu. Jeszcze bowiem obecni kierownicy T-wa znali sprawy finansowe zaledwie własnej kieszeni, kiedy piszący te słowa pracował w kooperatywach finansowych, stojąc niejednokrotnie u ich steru. Prócz tego w wywodach swoich powoływałem się na prace ludzi, których znajomość przedmiotu jest niezaprzeczoną. Zdania zawarte w sprawozdaniu Towarzystwa cytowałem in extenso, nie może być zatym mowy o ich przekręcaniu, jak to właśnie czyni *Wieśniak* podając tylko ich myśl końcową *(mniej odpowiedzialnych)*. Wskazywana przezemnie stopa procentowa 8 — 9 nie znaczy aby T-wo pobierało 9%, każdy rozumny człowiek wyczyta z tych cyfr, że stopa ta waha się między 8 i 9%%. Co do stopy 7% pobieranej przez T-wo dowiaduję się o niej dopiero z *Wieśniaka*, który widocznie należy do tych nielicznych uprzywilejowanych, korzystających z taniego kredytu w T-wie. Wartość zabezpieczeń hipotecznych, gwarantujących należności T-wa, nie jest mi znaną, o czym wspominałem w określaniu pojęcia o bilansie, być więc może, że jak utrzymuje Wieśniak, wartości te są pierwszorzędne, jednak wykrętne tłomaczenie przez tegoż powyższych moich uwag, każe się zapatrywać sceptycznie i na wywody, których sprawdzić nie mamy możności.

Wogóle wywody *Wieśniaka*, jakkolwiek bardzo długie i zaopatrzone nawet w statystykę, nie mogą być przezemnie należycie ocenione, dla braku materjału, jaki całkowicie spoczywa w rękach Zarządu T-wa — a dostępnym jest tylko dla *Wieśniaka*. Dlatego poprzestaję na oświetleniu niektórych tylko punktów.

Twierdzenie *Wieśniaka*, że przemysł nasz i handel są zbyt znikome, aby tak poważne instytucje jak Towarzystwo Wzajemnego Kredytu znalazły w nich odpowiednią lokatę dla swych kapitałów, jest ryzykowne, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ten handel i przemysł właśnie dla swego rozwoju stwarza podobne instytucje.

Już artykuł 1-szy ustawy T-wa wskazuje, że udzielanie kredytów osobom zajmującym się handlem, przemysłem i uprawą roli, chociażby nawet przez dyskontowanie weksli grzecznościowych, leży bardziej w zadaniach T-wa, niżeli lokowanie sum na hipotekach. Znam wypadek, gdzie osoba znana z uczciwości i pracowitości, posiadająca duży zakład przemysłowy, przytym majątkowo odpowiedzialna—otrzymała kredytu rb. 1000 i zmuszoną jest w dalszym ciągu korzystać z kredytu około rb. 20,000 w bankach zamiejscowych. Tak się to popiera przemysł miejscowy.

Mówiąc o wytwarzaniu nowych warsztatów pracy i finansowaniu kooperatyw, nie miałem na myśli oddawania tychże w monopol T-wa, którego kierownicy o tym nie mają lub nie chcą mieć pojęcia. Wskazywałem tylko jakie są zadania dobrze prowadzonych kooperatyw finansowych.

Wydatek rb. 1151 k. 70 na podróże, jeśli nie jest związany z odzyskanemi sumami, w takim razie potwierdza uwagę moją, iż—Zarząd zatacza szerokie kręgi w pogoni za hipotekami — tak znaczne bowiem sumy, wydatkuje się tylko na dalekie podróże.

Bardzo dobrze, iż przy udzielaniu kredytów hipotecznych, Zarząd informuje się na jaki cel takowe *mają być użyte* — nie wyklucza to jednak możliwości, że używane bywają i na cele, wspominanie których *Wieśniak* nazywa brakiem powagi. Realizowanie wartości T-wa—Zarząd jednak nie zawsze znajduje łatwym, skoro zmu-

---

patyki, które mają imitować roślinność naszą. Te to patyki, niczym nieosłonione, świadczyć mają o naszym, wysoko rozwiniętym poczuciu piękna w przyrodzie. Żeby to choć umieścił napis, jaki spotykamy w Warszawie: „plantacje miejskie poleca się opiece publiczności", możeby z tych patyków w przyszłości coś wyrosło. Dziś, nawet najbardziej domyślnemu człowiekowi, nie przyjdzie do głowy, że bronić tego należy od szkodników, że to są właśnie „plantacje miejskie".

A szkodników, nie pozwalających wzrastać młodym płonkom drzew, jest w mieście naszym ilość niezliczona: Młodzi, — czynią to dla sportu, starsi,—po pijanemu, zdawać by się nawet mogło, że z troskliwości. A już święta „Zielonych świąt" są formalnym pogromem dla wszelkiej roślinności naszego miasta.

Municypalność nasza, również nie jest zbyt troskliwą o podtrzymanie roślinności na ulicach naszego grodu—ukazującej się nad brzegami rynsztoków. Ta jedna zieleni się świeżością barw, dopóki płynące zapachy nie rozlubują się w niej i nie opłączą swą cuchnącą mieszaniną. Całe Nowe miasto wygląda jak jedna olbrzymia pustynia, na której odbywają się turnieje rozbawionych piesków. A cóż mówić o ulicach, jeśli nawet rynki pozbawione są roślinności?

Myśl urządzenia skweru na Starym Rynku, błąkająca się wśród mieszkańców miasta od lat niespełna 50—i w tym roku urzeczywistnioną nie będzie. Wprawdzie wszystko przemawia za urządzeniem takiego skweru. Piękna perspektywa, jaką każdy wjeżdżający do miasta, miał by przed oczyma, odrazu usposabiała by przybysza do podziwiania naszych zabiegów kulturalnych, oddychalibyśmy wonią kwiecia i pieścili wzrok swój barwą zieleni traw i drzew. Cóż kiedy, chłop nasz jest uparty i upodobał sobie miejsce to na spoczynek dla koni, przybyłych z dalekiej drogi na targ do miasta. Chłopu się nie dziwić, zawszeć złym ludziom nie tak raźno zabierać ludzki dobytek z pod murów prastarej Kolegjaty — ciśnie się przeto wraz z bydlęciem do niej. A na środku rynku i tak się zieleni — tylko, że na tę zieloność, zwraca jedynie uwagę przedsiębiorca, oczyszczający miasto.

Wprawdzie Magistrat, chcąc wynagrodzić mieszkańcom miasta ten zawód, urządził mniejszy park pod samemi murami gmachu swego. Nie brak w nim nawet obelisku, wprawdzie przerobionego ze starej pompy, aleć zawsze coś stoi, a wróble to nawet mają wygodę. Ludzie jednak złośliwi, tych usiłowań naszej Municypalności należycie ocenić nie umieją i w dodatku kpią sobie, powiadając „Stęknęła góra w bólach porodowych, — ukazał się mysi ogonek". Mysi nie mysi, ale do ogonka, to to nawet formą jest zbliżone, ale zawszeć się zieleni.

Nie brak też i innych usiłowań Municypalności, aby podtrzymać zieleń na ulicach naszego miasta. Co dwa tygodnie w piątek lub wtorek, kiedy to odbywają się jarmarki w Łowiczu, chodniki prawie wszystkich arterji prowadzących do miejsca targu, pokryte są substancją, której barwa i ciężar gatunkowy przypominają szpinak. Substancji tej w obfitej ilości dostarczają zwierzątka, świniami zwane (podobno dla swej niechlujności). Cała zasługa Municypalności, że zieleń ta pieści oczy nasze, polega na tym, że nie tamuje wolnego przejścia zwierzątkom po chodnikach naszego miasta...

Wśród takiej to zieleni żyjemy—i wychowujemy młode pokolenia nasze. Dla nas dopiero rozkaz z góry, w dodatku poparty groźbą kary, jest skuteczną pobudką do reform w tym kierunku. Czytałem niedawno, iż Kurator Okręgu Naukowego, polecił szkołom aby urządzały dla młodzieży święta „sadzenia drzew". Jakże piękną i jak pożądaną dla rychłego usku-tecznienia jest myśl ta. Jak gorliwą opiekę zyskałyby rośliny nasze, w tych młodych sercach, zdolnych ukochać wszystko. Zniknęli by na zawsze szkodnicy, łamiący młode drzewka nasze, bo jedynie młodzież szkolna potrafiłaby mieć je w należytej opiece. A jak prędko miasto nasze przybrałoby piękny wygląd, jak miłe mielibyśmy miejsca spacerów! Myśl ta nawet gdyby ze strony władz szkolnych nie została w czyn wprowadzoną, winna być wziętą pod rozwagę przez nas samych, przez tych rodziców, którzy pragną w dzieciach swych szczepić wznioślejsze uczucia. A myśl ta do wykonania nie jest zbyt trudną. Chcieć to znaczy móc.

Władysław Bełwicz.

szony był uciekać się do redyskonta w czasie najzupełniej nieodpowiednim, bo przy stopie procentowej 7½ do 8¼.

Na zakończenie i dla poparcia wywodów moich, pozwolę sobie zestawić niektóre pozycje bilansu naszego T-wa—z takiemiż Włocławskiego T-wa Wzajemnego Kredytu, które może służyć wzorem dla wszystkich Towarzystw prowincjonalnych, a jest starsze od naszego zaledwie o 3 lata. Niestety, nie posiadam dotąd sprawozdania tego T-wa za rok ubiegły—przytoczę więc cyfry za rok 1912.

Włocławskie T-wo wykazuje w portfelu wekslowym rb. 3,080,000 (setki opuszczam) z czego na weksle zabezpieczone hipoteką przypada 990,000 t. j. nie cała ⅓ całkowitego portfelu. Portfel naszego T-wa za rok ubiegły wynosi rb. 1,148,000, w tym wekslí z ewikcją hipoteczną 750,000 t. j. prawie ⅔ portfelu. Włocławek odpisuje na straty rb. 6,300, Łowicz, wyjątkowo mało w tym roku, bo 8,700 rb. Przy zachowaniu stosunku wynosi to prawie 3 razy tyle co Włocławek. Niechaj cyfry te świadczą, czy poszukiwane przez Zarząd T-wa hipoteki, z ujmą dla miejscowych wytwórców, stanowią jedyną pożądaną drogę dla rozwoju T-wa.

el.

Kronika miejscowa.

+ **Odczyt „o Kurpiach“.** Specjalnie zaproszony przez nasz Oddział T-wa Krajoznawczego profesor Zygmunt Denter, znany z swych odczytów w Warszawie, wypowie w niedzielę 5 kwietnia o godz. 2½ po południu w lokalu Resursy Rzemieślniczej odczyt, na temat „o Kurpiach“.

Ciekawa treść, i liczne bogate przezrocza wskażą nam cząstkę naszego narodu, z ich wierzeniami, charakterami, rozwojem od najdawniejszych lat do dzisiaj. O Kurpiach wogóle dotychczas, mało mówiono. Dużo osób zna ich zaledwie z nazwy.

Bardzo sympatycznie opisał ich w „Potopie“ Henryk Sienkiewicz. Z jakim szalonym rozmachem kreślił ich typy. Ponury, na pół dziki naród, zaszyty w odwieczne lasy, nierozstający się nigdy z bronią, jedynym zajęciem którego było myśliwstwo jak również pędzenie smoły. Kurp, oderwany od świata, w czasach kiedy to szwed zalał całą biedną naszą Ojczyznę, kiedy to rycerstwo, szlachta, magnaci, cały kwiat narodu łamał przysięgi, haniebnie korząc się przed wrogiem, Kurpie pierwsi, z toporami przybiegli bronić świątyń swego kraju, swoich ognisk, by wyżenąć wroga...

Było to lat temu 400...

Jakim Kurp jest dzisiaj, w niedzielę usłyszymy.

Niewątpimy, że szczupła sala Resursy Rzemieślniczej 5 kwietnia zapełni się po brzegi.

Będzie to tylko dowodem, że pragniemy poznać swój kraj — chcemy poznać jego życie.

Bilety w cenie od 15—50 kop. wcześniej do nabycia są w księgarni K. Rybackiego. *Jotem-bej.*

+ **Z Kursów Handlowych w Szymanowie.** Zarząd Kursów handlowych w Szymanowie zawiadamia, że, dzięki odezwie wydanej w sprawie praktyk dla wychowańców kursów, wszyscy dawni i część już obecnych, mają zapewnione posady.

+ **Oryginalna Wystawa.** W oknie naszej księgarni umieściliśmy zdjęcie fotograficzne niezwykłej w pomyśle i wykonaniu wystawy, jaką urządziła Kompanja „Singer“ w olbrzymim oknie swego głównego składu przy ulicy Marszałkowskiej № 137.

Oto przedstawiono w całej okazałości wnętrze chaty gospodarza z Księstwa Łowickiego. Jest to wierna kopja świetlicy Księżackiej z zachowaniem stylu i barw mebli, pościeli, utensylji gospodarskich i t. d. oraz jaskrawości strojów, w których się tak Księżacy kochają i wyróżniają.

Widzimy tam: ściany obwieszone obrazami Świętych, stół biało nakryty, na nim wizerunek Chrystusa okolony kwiatami, łóżko zasłane wysoko, poduszek siedem, sznurowanych kolorowemi cerglami w różne wzory, dalej skrzynia wzorzysta, szafa, konewnik, listwa z talerzami jaskrawo malowanemi i t. p.

Sufit i belki strojne w gwiazdy i podłużne wycinanki misternie z papierów kolorowych wykonane. Zegar i w około mnóstwo wycinanek. Po środku sufitu bajecznie kolorowy pająk.

Wystawa ta jest dziełem artysty malarza Kopczyńskiego.

Atrakcją wystawy jest piękna księżanka (ale tylko z wosku) w haftowanej na maszynie koszuli, i naturalnym, barwnym przepięknym stroju, siedząca przy maszynie i wykonywająca ozdobne hafty.

Przy wystawie panuje stale tłok, ciekawych bowiem w Warszawie nigdy nie brakuje, a wystawa ma tę dobrą stronę, iż pokazuje nieświadomym wysoką kulturę Księżaków i ich zamiłowanie do czystości.

Poważniejsze firmy jak „Kompanja Singer„ dążą obecnie do tego, ażeby wyroby swe w oknach wystawowych przedstawić w artystycznej oprawie, co w danym wypadku przez dokładne skopjowanie wnętrza świetlicy Księżackiej zostało w zupełności osiągnięte.

Pomysłowi temu istotnie przyklasnąć należy, gdyż wystawa oprócz estetycznego zadowolenia jakie nam daje, posiada i etnograficzny harakter.

Wszystkie meble, stroje i t. p. nabywał u nas na miejscu współpracownik firmy, i obywatel naszego miasta, p. Edward Gallert.

× **Podatek mieszkaniowy.** Zewsząd dochodzą nas skargi, iż podatek mieszkaniowy za r. 1914 wyznaczony został przez Komisję w stosunku zupełnie nieodpowiadającym określonej prawem normie. Jakkolwiek osobom zainteresowanym służy prawo opozycji, niemniej jednak połączone jest to dla wielu z trudnościami i stratą czasu, a dla nieumiejących radzić sobie, nawet z uszczerbkiem dla własnej kieszeni.

Zdawaćby się mogło, iż Komisja mając jasno określone normy podatku tego, oraz dane dostarczone przez gospodarzy domów, tylko w niektórych razach podatek ten stosować może podług własnego widzimisię. Okazuje się jednak, że tak nie jest—w roku bowiem obecnym, bez żadnych przyczyn, podatek ten został podwyższony nieraz bardzo znacznie.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że p. p. gospodarze domów, za dostarczanie komisji niezgodnych z rzeczywistością danych co do podatku tego—podlegają karze, zdziwi nas to, że Komisja nie nakładając kar tych na gospodarzy—uważa za możliwe nie stosować się do danych przez nich dostarczonych.

+ **Wystawa koni w Łowiczu.** Staraniem Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego—w końcu czerwca (prawdopodobnie 19/6) r. b. odbędzie się wystawa koni półkrwi oraz włościańskich.

Zainteresowanie wśród sfer ziemiańskich jak i włościańskich jest duże, chodzi tylko o czynne poparcie i przyjęcie w niej udziału.

Podczas wystawy odbędzie się pogadanka o hodowli koni i inne, oraz na zakończenie proponuje się urządzenie „Corso“, a wieczorem przedstawienie teatralne. Na miejscu będzie bufet z herbatą i napojami (bez alkoholu).

Opłata od jednego konia rb. 3, od 5 sztuk po 2 rb. od sztuki, wyżej 5-ciu po 1 rb. od sztuki. Wejście dla włościan, uczniów i dzieci 10 kop. dla pozostałych osób 20 kop. Wystawa odbędzie się na tak zwanym „Okólniku“.

Ostateczny dzień wystawy podany będzie do wiadomości po następnym posiedzeniu, które odbędzie się w dniu 24/4—1914 r. w Łowiczu o godzinie 11 rano w lokalu własnym.

Informacji tyczących się wystawy udziela kancelarja T-wa Rolniczego, Stary Rynek dom Dzianottiego.

+ **Odezwa.** Sekcja Teatralna T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich, zajmująca się udzielaniem porad i wskazówek scenom prowincjonalnym, pragnąc posiąść dokładne informacje o repertuarze teatrów amatorskich, prosi niniejszym kierowników tych teatrów (zarówno istniejących samodzielnie, jako też przy różnych instytucjach i stowarzyszeniach) oraz kierowników domów ludowych, o łaskawe stałe nadsyłanie Sekcji afiszów i programów urządzanych przedstawień.

Jednocześnie prosimy te wszystkie koła, które mają ułożone lub wydały sprawozdania ze swej działalności w r. 1913, o łaskawe nadsyłanie Sekcji tych sprawozdań.

Wiadomości nadsyłać należy, wraz z dokładnym adresem, do T-wa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Warrzawie, ul. Bracka 5.

+ **Przedstawienie w Resursie Rzemieślniczej.** W niedzielę 5 kwietnia o godz. 8 wieczorem Kółko dramatyczne Resursy odegra 3 jednoaktówki a mianowicie: „Pana Beneta“ „Na balkonie“ i „Teodolindę“. Bilety wcześniej do nabycia w lokalu Resursy Rzemieślniczej.

+ **Sekcja Wycieczkowa Łowickiego Oddziału polskiego Towarzystwa Krajoznawczego,** opracowała następujący program wycieczek w sezonie wiosennym r. b. 1) 4 kwietnia do przędzalni p. Balcera i odlewni p. Srzednickiego i Tatarzyńskiego pod przewodnictwem p. St. Diehla, 2) 3 maja do Arkadji i Nieborowa pod przewodnictwem p. St. Diehla, 3) 8, 9, i 10 maja do Włocławka, Brześcia-Kujawskiego, Płocka i Gostynina poprowadzi p. J. Kwiatkowski; 4) 17 maja do Kapituły z pogadanką o Bzurze, którą wygłosi p. M. Oczykowska; 5) 24 maja do Mierosławic, poprowadzi p. A. Chmielińska; 6) 30, 31 maja, 1 i 2 czerwca wspólnie z oddziałami Kutnowskim i Kujawskim, do Lublina Puław i Kazimierza nad Wisłą; 7) 6 czerwca pięciodniowa wycieczka do Krakowa, poprowadzi p. W. Kleniewski; 8) 21 czerwca, wspólnie z oddziałami: Warszawskim, Kutnowskim, Kujawskim do Chodcza i jezior Chodeckich pod przewodnictwem p. K. Adamczewskiej.

W następnym numerze Sekcja wycieczkowa poda szczegóły wycieczki do Krakowa i Wieliczki jako to: cenę uczestnictwa w wycieczce i osoby, które będą przyjmowały zapisy na wycieczkę.

Nadmieniamy, że z zapisywaniem się na wycieczkę do Krakowa, nie trzeba się ociągać, gdyż 26 kwietnia, lista uczestników, ze względu na formalności paszportowe, zostanie już zamkniętą.

+ **„Wulkany i trzęsienia ziemi"**. Wdzięczny bardzo temat obrał sobie Prezes oddziału polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, p. Kazimierz Kiślański, na zeszło niedzielną pogadankę w związku Robotników Chrześcijan. Przed oczyma naszemi w pięknych przezroczach, przesunęły się wszystkie fazy trzęsień ziemi i związanych z niemi kataklizmów. Prelegient w barwnym przemówieniu poznajomił słuchaczów z różnemi rodzajami trzęsień ziemi, następstwami tychże, oraz przyczynami i skutkami. Obszerny dział poświęcony wulkanom, a w szczególności Etnie i Wezuwjuszowi, które Prelegient, mając sposobność zwiedzić osobiście, bardzo szczegółowo odmalował. Opisał nam i przezroczami uzmysłowił cudną zatokę Neapolitańską i przeniósł nas w zamierzchłe czasy, gdy wspaniałe i kwitnące miasta Pompeja i Herkulanum zasypane zostały popiołami i dziś dopiero po tylu wiekach są odkopywane, i całe życie ówczesne przesuwa się przed naszemi oczyma—jakby to było wczoraj. Przygotowane do pieczenia bochenki chleba, kupcy w sklepach, lub rzemieślnicy przy pracy. Nagły musiał być wybuch wulkanu i zasypywał raptownie, kiedy ludzie nawet uciekać niemogli i ginęli gdzie stali. O postępie ówczesnym możemy brać miarę z tego, że w laboratorjum chemika znaleziono piękne barwniki, których dziś jeszcze nie znają.

W końcu widzieliśmy obecne życie mieszkańców tej cudnej krainy słońca, ich fabryki makaronów, wreszcie „lazzaronów", tych bezdomnych mieszkańców bez troski, których całym pożywieniem garstka makaronu, lub kilka liści sałaty z oliwą. Pomimo nędzy, ten wpółnagi neapolitańczyk — grzejący się na słońcu, nie pomieniał by się na trony ludów północnych. Zajmująco musiał prelegient opowiadać, kiedy potrafił skupić uwagę różnorodnych słuchaczów przeszło przez 2 godziny, za co też go rzęsistemi nagrodzono oklaskami.

+ **Aresztowanie.** W związku z wynikłemi nieporządkami w żydowskiej kasie pożyczkowej przy ulicy Podrzecznej, władze sądowe zaaresztowały cały dawny zarząd tej kasy w osobach: prezesa Rozendorna i członków zarządu Rozenthala i Wigdorowicza. Aresztowani po złożeniu kaucji zostali wypuszczeni na wolność, za wyjątkiem Wigdorowicza.

+ **Śmiała kradzież.** W nocy, z soboty na niedzielę, d. 29 z. m., nie wykryci dotąd złoczyńcy okradli sklep miejscowego składu maszyn do szycia „Kompanji Singer". Dostali się tam ze strychu, wywierciwszy świdrem otwór w suficie. Kłódkę na którą było zamknięte wejście na strych, oberwali. Zabrali wiele nici, jedwabiu, igieł, nożyczek, scyzoryków i sporo części do maszyn — razem na sumę około 400 rb. Skradzione rzeczy wynieśli spokojnie drzwiami frontowemi, które otworzyli ze środka najpierw wytrychem, a następnie odemknęli z rygli. Z położenia powyrzucanych z szaf towarów, wnioskować można, że chcieli wynieść ich więcej, lecz widocznie zostali przez kogoś spłoszeni, lub też dzień zastał ich przy robocie, która z powodu grubości, z potrójnych desek ułożonego, sufitu, musiała potrwać parę godzin. Do kradzieży tej przygotywali się już widać od dłuższego czasu, gdyż, aby ją sobie ułatwić, przed kilkoma dniami psa właścicielowi domu struli. Stróży nocnych obawiać się nie potrzebowali, ponieważ jak nas informowano, są oni, po większej części na ulicach nieobecni. Pewnej nocy nawet funkcjonarusz policyjny nie mógł żadnego odszukać (złośliwi utrzymują, że znaleść ich można przy lokalach osób znaczniejszych).

Zresztą nie dziw, że chodzić po mieście obawiają się (pewnie!), skoro już po godzinie drugiej w nocy latarnie gasną i nastają ciemności, że choć oczy wykol.

Zdaje się, że Magistrat nasz powinien coś o tym pomyśleć i zło usunąć, boć przecież podatki na oświetlenie miasta, stróży nocnych itd. ściąga dosyć energicznie.

+ **Strzały wiwatowe.** W obec zbliżających się świąt Wielkanocnych byłoby bardzo pożądanym, aby społeczeństwo samo przyczyniło się do karcenia wyrostków, dopuszczających się karygodnych wybryków strzelania z cali — chloricum. Strzały podobne w wysokim stopniu denerwują przechodniów, zwłaszcza kobiety, tymbardziej, że powstając niespodzianie— mogą nawet o chorobę przyprawić. Policja, pomimo usilnych starań nie jest w stanie zapobiec temu, gdy co chwila gdzieindziej następuje wystrzał, lecz starsi niepowinni obojętnie patrzeć i pozwalać na swawolę, która jest dawnym barbarzyńskim zabytkiem, i nic wspólnego z powagą świąt niema. Często się zdarza, że w samym kościele swawolnicy urządzają sobie strzelaniny — co już narusza spokój i powagę świątyni.

+ **Zaraza na bydło.** W gminie Bielawy na folwarku Borów, panuje u bydła choroba „Jaszczur" oraz epidemiczne zapalenie płuc.

Strzały do pociągu. Mieszkańcy Łowicza powracający z Warszawy, byli świadkami strzałów do pociągu na stacji Pruszków, które im przelatywały nad głową, lecz skończyło się tylko na strachu i powybijaniu okien w wagonie.

+ **Szanujmy prawa.** Dyżurni w Resursie Rzemieślniczej uskarżają się na członkow, iż pomimo oznaczenia godziny zamknięcia lokalu i przypomnień dyżurnych, ociągają się z wyjściem — zmuszając tych ostatnich do zwracania uwagi, nawet w niegrzecznej formie.

+ **Szkolnictwo w Sochaczewskim.** W powiecie Sochaczewskim szkolnictwo stoi na najniższym poziomie. Są całe gminy, gdzie niema ani jednej szkoły. Nikt nie myśli o poprawieniu tych smutnych warunków; jeżeli tak potrwa dłużej, ludzie zdziczeją. Czytelnictwo też mało rozwinięte, a ci, którzyby mogli dać inicjatywę lub pobudzić masy do myślenia, spokojnie siedzą przy zielonych stolikach, lub otoczeni obłokami dymu, śledzą jak ich towarzysze krają na bilardzie tryplę do rogu. Nie można powiedzieć, by dziatwa nie garnęła się do nauki, gdyż w kilku szkołach — w których jest miejsce na 80 dzieci, tłoczy się po 115. Nikt literalnie nie pomyśli jakby złemu zaradzić— wszyscy śpią.

+ **Nasze drogi.** Droga z Boczk do Łowicza woła o pomstę do nieba. Gdyby okoliczne wioski wzięły się do tego, to w kilka dni przyprowadziłyby drogę do porządku. Naoczny świadek opowiadał, iż bryka zagłębiła się w błoto z piastami, podłożono pod koła snopki, zaś 5 chłopów podparło z tyłu i z wielkim trudem konie wyciągnęły brykę. Wyobrazić sobie taką podróż w nocy i bez pomocy 5 chłopów, to się i jazdy odechce.

+ **„Album Powązek".** Otrzymaliśmy prospekt wydawnictwa, p. t. „ALBUM POWĄZEK". Sądząc z zapowiedzi, będzie to wytworna księga, ilustrująca pomniki cmentarza Powązkowskiego. Brak tego rodzaju wydawnictwa oddawna odczuwać się dawał, o czym sami niejednokrotnie pisaliśmy.

Album otrzymają tylko ci, którzy je zamówią. Z naszej strony wyrażamy życzenie, aby na kartach „Albumu" znalazły się wszystkie pomniki, które z jakichkolwiek względów zasługują na zamieszczenie.

Dlatego też podajemy adres wydawnictwa: Hoża 36, telefon 87-57, gdzie p. Wacław Jeziorowski udziela bliższych wyjaśnień.

Zwracamy też uwagę, że należałoby usunąć z grobów deski, któremi zabezpieczono pomniki od mrozów,

+ **O pocztę w Bolimowie.** Korespondencja pocztowa w Bolimowie 3-krotnie przewyższa ilość posyłek w Bielawach. Mieszkańcy cierpiąc z tego powodu wielką niewygodę, nie czynią jednak starań z obawy, że jak niektórzy twierdzą — w razie gdyby okradziono pocztę—odpowiadaliby swym majątkiem, co jest absolutnie wykluczonym. Przez pierwsze 3 lata gmina dałaby tylko pomieszczenie i opał, w następnych zaś latach wszystkie koszty rząd przyjąłby na siebie.

+ **Kasa pożyczkowa w Kocierzewie** rozwija się bardzo dobrze. Od Nowego Roku do dnia dzisiejszego złożono wkładów rb. 11525 k. 41½, zaś wydano pożyczek na rb. 11333 k. 33½. Działalność kasy rozciąga się na całą parafję Kocierzewską do której należy 8 wsi, chociaż wkłady kasa może przyjmować i z innych parafji. Włościanie wiedząc, że pieniędzy ich strzegą ludzie najbardziej zasługujący na zaufanie z ich środowiska, wierzą im i chętnie wnoszą udziały, spokojni o swą krwawicę.

+ **„Przyszłość".** Towarzystwo współdzielcze handlu skórami rozpoczyna już swoją działalność. W sobotę dnia 4 kwietnia, po odbytym nabożeństwie w kościele Ś-go ducha, nastąpi poświęcenie i otwarcie sklepu na Nowym Mieście w domu p. Bronikowskich. Z okazji tej uroczystości, nowej placówce naszej ślemy „szczęść Boże"!

+ **Epilog zabójstwa w Łagowie.** W tych dniach zakończyła się sprawa zabójstwa w Łagowie. Obwinieni dwaj bracia Władysław i Juljan Gadosowie zostali skazani: pierwszy na 10 lat ciężkich robót, drugi na lat 6 i 8 miesięcy.

× **Inowacja.** Na drzwiach szkoły Realnej wywieszoną została (cokolwiek za wysoko) skrzyneczka z danemi meteorologicznemi: wysokością barometryczną, temperaturą, kierunkiem i szybkością wiatru.

Skrzynka do listów.

Żałować trzeba, że autor artykułu „Łowiczanina“ № 11 pod „Bałamuctwo pruskie“ i Cukrownia udziałowa, nie zajrzał w pierw w cukrowni do książek, a w tedy inaczejby sądził o cukrowni i burakach; tylko możemy być wdzięczni temu pruskiemu polakowi, że przyjechał i ceny za buraki podniósł, i nas z tego przymusowego sadzenia buraków do Łyszkowic wyswobodził, bo fabryka z nami co chciała to robiła, niech tylko fabryka z ceną się poprawi, to my jeszcze raz tyle buraków będziemy sadzić, że dla Łyszkowic i dla Prus starczy. Może autor artykułu niewie, że cukrownia Łyszykowice 1,25 k. za korzec buraków zapłacić może i jeszcze zarobi, napewno potym wielkiej dywidendy właściciele cukrowni i dyrektorzy nie dostaną, ale fabryka, która się już dawno wypłaciła, dobrze obstać może, więc nie cukrownie pruskie bałamucą ludzi, tylko autor artykułu w innym świetle rzecz przedstawia. Jeszcze nie było wypadku, aby cukrownie pruskie zakontraktowanych buraków nie odebrały, autor artykułu jest źle poinformowany, bo to nie pruska cukrownia przed 2 laty zakontraktowała, tylko fabryka cykorji w Łowiczu a że ta cenę dała wygórowaną, a wpierw się z cukrownią pruską nieporozumiała, przeto buraków zaś nieodebrała bo nie miała zbytu.

Ostatecznie czy my buraki, zboże, kartofle, albo ptactwo do Prus sprzedamy, to pewno jest tam najlepiej sprzedać, gdzie lepiej zapłacą, tu patrjotyzmu niema, to nam nikt za złe niepoczyta, bo by w innym razie niemożna nic do Prus sprzedać; również cukrownia Łyszkowice nie jest polską własnością, chyba autor artykułu o tym niewie i dlaczego tak w tym artykule dowodzi nieprawdę. Udziałowa cukrownia niema racji bytu, bo by cukrownię Łyszkowice trzeba zamknąć, a udziałowa cukrownia na Kujawach „Dobre“, płaci po 90 kop. za korzec buraków i daje gospodarzom od ich pieniędzy 4% dywidendy, jak ostatni rok wykazał, to napewno by się nikt z gospodarzy w okolicy Łowicza na tę cenę niezgodził i na cukrownię dał gotówkę. Autor powinien pochwalić czyn pruskiego polaka, że przyjedzie i daje ceny wyższe, tymczasem zachęca do więcej sadzenia buraków i gotówkę do kraju przywozi, my go uważamy jako dobrego przyjaciela i chętnie go z radością przyjęliśmy.

Gospodarze wsi Popów:

Andrzej Słoma, Antoni Nowiński, Jan Wiencek, A. Piorun, Wojciech Gałązka, Roch Pastura.

albo: unos pro multus
Jeden za wielu
z Popowa
Jan Zakrzewski.

P. S. Umieszczając list powyższy w imię bezstronności, nie możemy się jednak godzić z wywodami autorów, gdyż nie wywożenie surowych produktów, ale przeróbka ich na miejscu — jedynie wzbogaca. Błędnym jest również twierdzenie iż cukrownia Łyszkowice znajduje się w obcych rękach. Właściciele są dobremi polakami i obywatelami kraju, dając pracę całym rzeszom zarówno polskiej inteligiencji, jak i ludu roboczego i zawsze wspomagają wszystkie nasze społeczne i kulturalne instytucje. A niechże nam Szanowni Autorzy listu raczą powiedzieć — co my otrzymujemy w zamian od Prusaków?

Redakcja.

Wiadomości rolnicze.

Z Łowickiego Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

Zebranie miesięczne Wydziału kółek dnia 27 marca b. r. Po odczytaniu protokółu zeszłego zebrania, sprawdzono listę delegatów od kółek. Obecni byli przedstawiciele od Kółek: Waliszew, Kompina, Łaguszew, Płoskocin, Nieborów, Gągolin Południowy, Jastrzembia, Zduny i Bełchów. 8 Kółek nie przysłało delegatów.

Nasz Okręg otrzymał dwa buhaje zapomogowe, o ile w najbliższym czasie nie wniosą Kółka po sto rubli od każdego, pójdą do innego okręgu.

Opłata do Wydziału Kółek nie wszędzie jeszcze została ustalona. Przypomina się *Zarządom* Kółek, aby co rychlej wprowadzili u siebie książeczki dla członków, w którychby w Filji Syndykatu w Łowiczu, przy zakupnie towarów wpisywano procent na kółka. Zarządy kółek powinny przedstawić jaknajrychlej listę członków, którzy życzą sobie, aby u nich założono doświadczenia z nawozami sztucznemi.

Sprawę kas pożyczkowo-oszczędnościowych nasze Towarzystwo uważa za nader ważną. Powstanie tych instytucji dopiero da możność kółkowi pójść szybciej w ruchu spółdzielczym. Zarządy kółek powinny zająć się przygotowaniem okazów na wystawę koni w czerwcu (druga połowa) w Łowiczu, oraz na pokazy bydła w tym że miesiącu w Zdunach i Nieborowie. W końcu zebrania wygłosił pogadankę p. Tylicki *o roślinach przemysłowo-leczniczych.*

Ogrodnictwo u nas jest bardzo zaniedbane. Traci na tym kraj około 18 milionów rubli rocznie: za tyle bowiem sprowadzamy owoców z samej Rosji. Naprzykład, jałowiec, którym wiele nieużytków porasta. Ubiegłego roku Anglja zażądała od nas 20 wagonów. Anglicy używają go do wódek; olejek z niego idzie do mydeł, perfum i lekarstw. Taka roślina, jak mydlnik, może dać 600 rubli z morga czystego dochodu. Korzeń jego używa się do celów leczniczych, wywabiania plam; potrzebują go również fabryki płótna. Kwiat lipowy ma duży popyt: jedna z firm zażądała 6 wagonów. Sposób zbioru bardzo prosty. Tatarak (za pud łodyg jeden rubli). Kantarydy (robaczki zielone), likopodium, sporysz, kwiat z bzu czarnego, żołędzie (Warszawa za żywa ich 12 wagonów rocznie) wszystko to dziko zuajduje się, może dać poważny dochód. Do roślin przemysłowo-leczniczych, któreby można z zyskiem uprawiać należą: rumianek, w zeszłym roku jednemu z obywateli dał przeszło 200 rb. na czysto z ½ morga, koper Włoski, sieje się rzędowo 15"—18" i motyczy, dać może 120—150 rb. z morga, słoma jego jest doskonała, jako dodatek, do paszy dla koni; wpływa dodatnio na mleczność, pędzą z niej również olejek, następnie anyż (do chleba, na olejek), karolik (kminek), gorczyca czarna używana na synapizmy, mak (wyrabiają z niego opjum) i wiele innych. W Warszawie niedawno powstało Towarzystwo „Planta“, które zajmuje się zbytem wspomnianych roślin. W przyszłości zamierza wybudować fabrykę, w której przerabialoby się niektóre z tych roślin na olejki (anyż, rumianek, koper, karolek). Adres Towarzystwa w Warszawie Widok 21.

E. D.

Tydzień polityczny.

Wściekłą, zajadłą nienawiść, jaką pałają hakatyści Pruscy do narodu Polskiego, aż nadto świadczą ostatnie zajścia jakie miały miejsce w kościele O.O. Dominikanów w Berlinie, podczas przystąpienia dzieci Polskich do Sakramentu Komunji Świętej, a których brutalna ręka żołdaka Pruskiego siłą zniewoliła do opuszczenia progów świątyni, odmawiając im pokarmu duchowego w obrządku wiary swych ojców.

Jaskrawe światło tej nienawiści wynurza się także z artykułu posła Jägera, jaki był umieszczony w Monachijskiej katolickiej „Allgemeine Landesctg“, w sprawie głośnego listu cesarza Wilhelma do landgrafini Heskiej, która przyjęła katolicyzm. Cesarz Wilhelm wystosował do niej otwarty list pełen gwałtownych wycieczek przeciwko papieżowi, biskupom, księżom i kościołowi katolickiemu.

„Przyłączasz się — pisze cesarz — *do tych przesądów, których wykorzenienie postanowiłem, jako zadanie mego życia“.*

A więc sami prusacy sieją nienawiść, pogardę dla siebie, ale powinni pamiętać, że złe dobrego nie wywoła i zapłatę mogą otrzymać wcześniej aniżeli przypuszczają. „Nemezis“ jest mściwą, a mściwą być może w postaci zjednoczonej słowiańszczyzny, która oby przypomniała sobie odwieczne prawo. „Zgoda to nasza siła“, a jest ona niezbędną wobec groźnej postawy, chociażby samych Prus z jej zachłannym apetytem.

Na temat zjednoczonej słowiańszczyzny co raz częściej odzywają się głosy w prasie rosyjskiej. W tygodniku „Nowoje Zwieno“, p. Leb, pomiędzy innemi uznaje za zupełnie uprawnione i słuszne dążenie Rosji do zjednoczenia wszystkich słowian i że od powodzenia tej idei zależy pomyślność narodu rosyjskiego. Rosja powinna stworzyć wielko mocarstwową kooperatywę słowiańską, zapewniając każdemu z członków takiej kooperatywy możność dalszego samoistnego rozwoju. Ale chcąc to osiągnąć, Rosja powinna zaprzestać składania ofiar Molochowi — „uśmierzania“.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W ostatnich tygodniach uwaga Europy skoncentrowaną jest na przebieg wypadków jakie się odgrywają w Irlandji, a które są aktualną sprawą Anglji.

Irlandja ma 4,381,951 mieszkańców, z czego 73,9 procent stanowią katolicy, 26,1 procent, protestanci. Irlandja aż do roku 1802, posiadała własny parlament; od tego czasu deputowanych do parlamentu londyńskiego, który liczy 101 posłów irlandzkich, z tego 85 posłów jest za samorządem, *home rulers,* zaś 26 przeciw. Ci ostatni są protestantami i zajmują najbogatszą prowincję wyspy, zwaną Ulster. Większość, katolicy niegodzą się z zadaniami Ulsterczyków i domagają się, aby cała Irlandja była jedną i niepodzielną, przeto Ulsterczycy wystawili 100,000, ochotników w celu przeszkodzenia wcielenia Ulsteru do samorządu Irlandji. Rząd wielkobrytański dla przeprowadzenia żądań większości, chciał wysłać wojska, —okazało się jednak, że wielu oficerów podało się do dymisji z tego powodu, że oficerowie armji angielskiej należą przeważnie do rodzin arystokratycznych, nie chcą przeto walczyć przeciw Ulsterczykom, na czele których stoją przeważnie tamtejsi lordowie.

Rząd angielski z tego powodu znajduje się w trudnym położeniu.

Projekt utworzenia samodzielnego państwa albańskiego, okazuje się w praktyce niemożliwym. „Neus Wiener Journal“ nazywa to utopją i przypuszcza prawdopodobieństwo, że Europa będzie musiała wysłać do Albanji wojska.

Podobno projekt wielkich kredytów wojskowych wniesiony ma być do Dumy przed świętami wielkanocnemi.

Ceny zboża w Łowiczu.

Na targu miejscowym d. 3 kwietnia 1914 r.	Płacono od R.	k.	Płacono do R.	k.	Żądano od R.	k.	Żądano do R.	k.
Pszenica (korzc 240 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wadliwa	6	70	—	—	—	—	—	—
„ średnia	7	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowa	7	50	—	—	—	—	—	—
Żyto (korzec 230 f.)	4	75	5	10	—	—	—	—
„ wadliwe	4	50	—	—	—	—	—	—
„ średnie	—	—	—	—	—	—	—	—
„ wyborowe	5	50	—	—	—	—	—	—
„ litewskie	—	—	—	—	—	—	—	—
Jęczmień 2-rzęd. (k. 200 f.)	4	50	5	25	—	—	—	—
Jęczmień 4-rzęd. (k. 200 f.)	—	—	—	—	—	—	—	—
Owies średni (korzec 150 f.)	3	30	4	00	—	—	—	—
Owies wyborowy	—	—	—	—	—	—	—	—
Ziemniaki (korce	—	—	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—
Siano (pud)	—	60	—	65	—	—	—	—
Słoma (pud)	—	40	—	45	—	—	—	—

Kinematograf „EOS”

W sobotę 4 i w niedzielę 5 kwietnia odbędą się przedstawienia w teatrze miejscowym.

Część I. Madura i jej pagody (natura). Dziennik Pathé (aktualności bieżącej chwili).

Część II. W kurzawie walki (dramat w dwóch aktach w wykonaniu artystów amerykańskich). Akt I Walka Stanów Ameryki Północnej z Południową. Akt II Wspaniałomyślność wrogów.

Część III. Furlana (taniec hiszpański). Pocałunek Maksa (komedja w 2-ch aktach).

Zastrzega się zmiana obrazów.

W każdą sobotę I przedstawienie rozpoczyna się o godz. 7, II o godz. 8½, wieczorem, w każdą niedzielę odbędą się trzy przedstawienia: I o godzinie 5½, II o godz. 7, III o godz. 8½ wiecz.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.